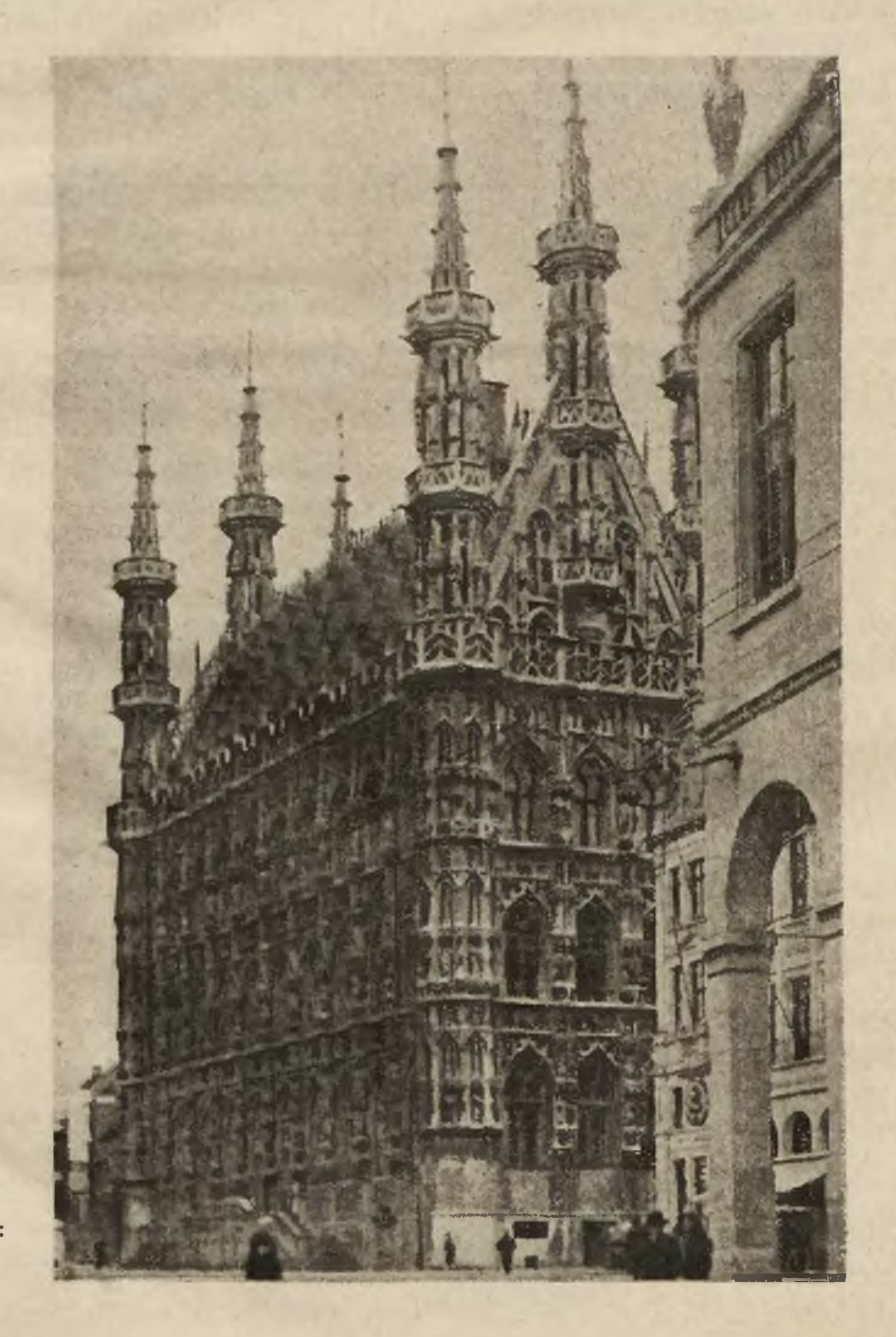
ECHO OBCOJĘZYCZNE

B) WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 4-B — Rok V — KWIECIEŃ — 1939 — AVRIL — Cena n-ru 60 gr.



Louvain (Belgique): l'Hôtel de ville.

Lowanium (Belgia): Ratusz.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca w trzech wydaniach:
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.
Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.
Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.
Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przy tym w oddzielnym zeszycie słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadamiać Administrację pisma natychmiast, podając zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

MALADES ET MÉDECINS.

Un professeur connu fut appelé une nuit au chevet d'un de ses meilleurs clients.

— Je suis bien mal, docteur, je sens que je vais mourir.

Le professeur ausculte avec soin le malade, puis d'un ton très calme:

— Avez-vous fait votre testament?

— Non, répond l'autre d'une voix changée. Je suis si mal?...

— Qui est votre notaire?

— M-e (maître) Dubois.

— Faites-le venir immédiatement. Et aussi votre fille et votre frère.

— Mais docteur, je vais mourir?

— Non, mais je ne voudrais pas être le seul imbécile que vous aurez dérangé inutilement cette nuit.

CHORZY A LEKARZE.

Pewnego znanego profesora wezwano w nocy do łoża (wezgłowia) jednego z najlepszych jego pacjentów.

— Jestem bardzo chory, p. doktorze, czuję, że umieram.

Profesor bada starannie chorego, następnie bardzo spokojnie powiada:

— Czy sporządził pan testament?

— Nie —odpowiada drugi zmienionym głosem.— Tak źle ze mną?...

— Kto jest pańskim notariuszem?

— Mgr. Dubois.

— Niech go pan sprowadzi natychmiast. A także swoją córkę i swego brata.

— Ależ, p. doktorze, czy już umieram?

— Nie, ale nie chciałbym być jedynym durniem, któremu pan niepotrzebnie zakłócił spokój tej nocy.

LES FRAUDEURS SOUS LOUIS XI.

Voici une ordonnance de 1481 concernant les fraudeurs laitiers:

„A tout homme qui aura vendu du lait mouillé sera mis un entonnoir dedans la gorge, et ledit lait mouillé sera entonné jusqu'à temps qu'un médecin ou un barbier dise qu'il n'en peut, sans danger, avaler davantage."

Voici maintenant pour les fraudeurs d'œufs:

„Tout homme qui aura vendu des œufs pourris et gâtés sera pris à corps et exposé sur notre pilori. Lesdits œufs seront abandonnés aux petits enfants qui, par manière de farce et joie, s'ébattront à les lui lancer sur le visage pour faire rire le monde."

FAŁSZERZE ZA LUDWIKA XI

Oto rozporządzenie z r. 1481, dotyczące fałszerzy mleka:

„Każdemu człowiekowi, który sprzeda rozwodnione mleko, wstawi się lejek do gardła, i wspomniane rozwodnione mleko będzie się wlewało przez lejek, aż lekarz lub cyrulik uzna, że on nie może bez szwanku więcej łykać."

A oto teraz dla fałszerzy jaj:

„Każdy człowiek, który sprzeda jaja zgniłe i zepsute, zostanie ujęty i postawiony pod pręgierz. Wymienione jaja będą oddane małym dzieciom, które dla figlów i uciechy, będą się zabawiały rzucaniem mu w twarz tych jaj, by rozśmieszyć ludzi."

LE PETIT MALADE.

Toto, âgé de dix ans, est enrhumé. Il doit prendre une potion fort désagréable et fait mille difficultés. Alors la mère, à bout d'arguments:

— Allons, mon petit, prends ce potion comme un homme.

— Ah! non, alors!

— Pourquoi?

— Parce que sur l'étiquette il y a: „Adultes, deux cuillerées; enfants, une."

MAŁY PACJENT.

Totuś, liczący 10 lat, jest zakatarzony. Musi brać bardzo nieprzyjemne lekarstwo i robi tysiączne trudności. Wtedy matka, nie mając już argumentów, rzecze:

— No, kochanie, weź to lekarstwo jak mężczyzna.

— Ach, co to, to nie!

— Dlaczego?

— Dlatego, że na etykiecie pisze: „Dorośli — dwie pełne łyżki; dzieci — jedną."

LE DUEL.

Le Duelliste.—Mon adversaire est en retard.

Le Témoin. — Il vous prie de l'excuser et vous fait dire que vous pouvez commencer sans lui.



POJEDYNEK.

Pojedynkowicz: „Mój przeciwnik spóźnia się."

Sekundant: „On pana przeprasza i każe powiedzieć, że może pan zacząć bez niego."

Le diable et le pain sec

Un jour, un pauvre fermier, levé de fort bonne heure, s'en alla labourer son champ. Il n'avait pris pour son repas qu'un morceau de pain sec. Après avoir soigneusement caché celui-ci dans la haie voisine, il attela son cheval, saisit les mancherons de la charrue et commença gaiement son travail.

Au bout de quelques heures d'un dur labeur, maître et cheval éprouvèrent tous deux le besoin de prendre un peu de repos. Le bidet se mit à brouter l'herbe de la prairie et le fermier alla chercher son morceau de pain.

Mais il eut beau fureter de tous côtés dans la haie, le pain avait disparu. Un petit diable, passé par là, l'avait volé et mangé derrière un buisson. — Un homme plus pauvre que moi, se dit le fermier résigné, a sans doute trouvé mon pain et l'a mangé pour apaiser sa faim. Grand bien lui fasse!

Le petit démon, qui l'entendit, en fut irrité, car il avait eu du plaisir à priver de son pain le pauvre fermier. Il se rendit alors auprès de Satan et lui conta sa mésaventure.

— Vaurien! lui dit Satan, si dans trois ans tu n'as pas réussi à m'amener le fermier, tu seras puni comme tu le mérites. Je te noierai dans un bassin d'eau bénite.

Le petit démon se mit à trembler et il songea longtemps aux moyens de conduire à Satan le fermier si content de son sort. Finalement, il lui vint une idée lumineuse. Il se vêtit en campagnard et alla s'engager comme valet de ferme chez le pauvre paysan.

Comme l'année était sèche, il lui conseilla de semer beaucoup de blé dans les terrains bas et humides. Or, partout ailleurs, le blé sécha sur pied, mais le fermier en récolta une si grande quantité que tous ses greniers furent remplis.

— Je ne pourrai manger ce pain de toute ma vie, dit le fermier.

— Si tu ne peux le manger, il faut le boire, lui fit observer le valet diabolique.

Alors, il lui apprit à faire fermenter le grain pour en tirer de l'eau-de-vie. Le fermier en fit plusieurs tonneaux. Il en buvait d'abord un petit verre le matin et il en donnait autant à sa femme.

Mais ils en burent bientôt aussi dans la journée; ils en prirent à toute heure, burent et burent la liqueur infernale, si bien que tous deux ne tardèrent pas à devenir d'immondes ivrognes. Alors, le petit diable, tout joyeux, courut à Satan et lui dit:

— Maître, le fermier et sa femme sont à toi; ils boivent.

Satan voulant s'en assurer, le petit démon le conduisit dans la maison du fermier où ils se firent invisibles. Le paysan et sa femme avaient invité un notable du village; de nombreuses bouteilles étaient sur la table et ils buvaient tous force rasades à la santé les uns des autres.

Diabeł i suchy chleb

Pewnego dnia biedny gospodarz wiejski, wstawszy bardzo wcześnie, udał się na orkę swego pola. Na posiłek wziął tylko kawałek suchego chleba. Ukrywszy go starannie w sąsiednim żywopłocie, zaprzągł swego konia, ujął za kozice pługa i wesoło rozpoczął pracę.

Po kilku godzinach ciężkiej pracy, zarówno gospodarz jak i koń odczuli potrzebę małego odpoczynku. Konik począł skubać trawę na łące, a rolnik poszedł po swój kawałek chleba.

Lecz daremnie przeszukiwał ze wszystkich stron żywopłot, chleb zniknął. Mały diabeł, przechodząc tamtędy, skradł go i zjadł za krzakiem. — Jakiś człowiek biedniejszy ode mnie — powiedział sobie zrezygnowany rolnik — niewątpliwie znalazł mój chleb i zjadł go, by zaspokoić swój głód. Niech mu będzie na zdrowie!

Diabełek, który usłyszał to, zirytował się, ponieważ miał przyjemność, pozbawiając biednego rolnika jego chleba. Udał się więc do Szatana i opowiedział o swej niemiłej przygodzie.

— Nicponiu! — rzekł doń Szatan. — Jeżeli w ciągu trzech lat nie uda ci się przyprowadzić do mnie rolnika, zostaniesz ukarany tak, jak na to zasługujesz. Utopię cię w misie wody święconej.

Diabeł zaczął drżeć i rozmyślać nad sposobami sprowadzenia do Szatana rolnika, tak zadowolonego ze swego losu. W końcu, przyszła mu do głowy świetna myśl. Przebrał się za wieśniaka i poszedł zgodzić się do służby jako parobek u biednego chłopa.

Ponieważ była posucha, poradził chłopu zasiać dużo zboża na gruntach nizinnych i wilgotnych. Otóż wszędzie indziej zboże uschło na pniu, ale nasz rolnik zebrał tak wielką ilość zboża, że wszystkie jego śpichrze były zapełnione.

— Nie zjem tego chleba przez całe swoje życie — powiedział rolnik.

— Jeżeli nie możesz go zjeść, trzeba go wypić — zwrócił mu uwagę diabelski sługa.

Wówczas nauczył go, jak przefermentować ziarno, aby otrzymać zeń wódkę. Rolnik zrobił dużo beczek wódki. Z początku pił rano szklaneczkę i dawał tyleż swej żonie.

Lecz wkrótce popijali także w ciągu dnia, zażywali jej o każdej porze, pili i pili ten piekielny płyn, tak, że niebawem oboje stali się wstrętnymi pijakami. Wtedy diabełek, bardzo rozradowany, przybiegł do Szatana i powiedział mu:

— Panie, rolnik i jego żona należą do ciebie: piją.

Gdy Szatan chciał się o tym upewnić, diabełek zaprowadził go do domu rolnika, gdzie stali się niewidzialni. Chłop i jego żona zaprosili pewnego wybitnego obywatela wioski; na stole było wiele butelek i pili wszyscy dużo szklanic, jedni na zdrowie drugich.

La femme ayant rempli les verres d'une main peu sûre, le fermier, furieux, s'écria:

„Imbécile! ne vois-tu pas que tu verses à côté du verre?"

Au même instant entrait un mendiant qui demanda humblement un morceau de pain. Mais le fermier lui ferma brutalement la porte au nez en lui disant:

„Est-ce donc à moi à nourrir tous les vagabonds de ton espèce?"

A cette vue, Satan se frotta joyeusement les mains.

Les buveurs se remirent à trinquer et à discourir en se faisant mutuellement l'éloge de leur bétail, de leur intelligence.

— Attention! dit le petit diable à Satan. Les voilà devenus renards, mais ils seront bientôt changés en loups.

En effet, aux louanges succédèrent les moqueries. Le fermier s'irrita et l'on en vint aux coups. Satan ne se tenait plus de joie et le petit démon riait sous cape.

— Attends, dit celui-ci, les loups vont se changer en porcs qui se vautreront dans la boue.

Pour se venger d'un coup reçu sur le nez, le fermier lança la bouteille d'eau-de-vie à la tête de son agresseur, qui s'enfuit poursuivi par le fermier. Le fuyard trébucha et tomba; le poursuivant culbuta sur lui et tous deux roulèrent dans la boue, d'où ils furent incapables de se relever.

Alors Satan, frappant sur l'épaule du petit diable, lui dit:

— Décidément, tu es un fameux gaillard; tu as sans doute composé ta liqueur en mélangeant du sang de renard, de loup et de porc.

— Mais non, répliqua le petit diable, c'est l'homme qui a fait sa boisson avec son propre pain. Le sang du renard, du loup et du porc ne sont pas dans la boisson, mais dans l'homme. L'homme se domine, parce qu'il est fort; mais quand il boit mon eau-de-vie, il ne se domine plus et les animaux sont déchaînés. Laisse-le boire et ta moisson sera grande.

Satan embrassa avec joie le petit démon de l'eau-de-vie. Puis il réuni toute sa cour et décora son fidèle serviteur de la grand'croix de l'enfer en disant:

„De tous les démons, celui de l'eau-de-vie est mon plus habile associé. Suivez ses traces!"

Depuis ce jour mémorable, le démon perfide ne cesse de courir le monde, la bouteille sous le bras, et il est suivi de toute la horde de Satan, qui ne manque point de récolter ce que sème l'ingénieux inventeur.

Gdy żona napełniała kieliszki niezbyt pewną ręką, rolnik, wściekły, krzyknął:

„Głupia! Czy nie widzisz, że rozlewasz obok kieliszka?"

W tej samej chwili wszedł żebrak, który poprosił pokornie o kawałek chleba. Lecz rolnik zamknął mu brutalnie drzwi przed nosem, mówiąc doń:

„Czy ja mam karmić wszystkich włóczęgów podobnych do ciebie?"

Na ten widok Szatan zatarł z radością ręce.

Pijacy zaczęli ponownie trącać się kieliszkami i gawędzić, wychwalając wzajemnie swoje bydło i swój spryt.

— Uwaga! — rzekł diabełek do Szatana. — Oto stali się lisami, lecz wkrótce zamienią się w wilki.

I rzeczywiście, po pochwałach nastąpiły drwiny. Rolnik zirytował się i doszło do bójki (uderzeń). Szatan nie posiadał się z radości, a diabełek śmiał się w kułak.

— Uważaj — powiedział tenże — wilki zamienią się zaraz w świnie, które będą się tarzały w błocie.

By się zemścić za cios otrzymany w nos, rolnik cisnął butelkę wódki w głowę napastnikowi, który uciekł, ścigany przez gospodarza. Uciekający potknął się i upadł; ścigający wywrócił się na niego i obaj stoczyli się w błoto, skąd nie byli w stanie się podnieść

Wtedy Szatan, klepiąc diabełka po ramieniu, powiedział do niego:

— Stanowczo, jesteś niezwykłym zuchem; niewątpliwie stworzyłeś swój płyn, mieszając krew lisa, wilka i świni.

— Ależ nie — odparł diabełek — to człowiek zrobił swój napój z własnego chleba. Krew lisa, wilka i świni jest nie w napoju, lecz w człowieku. Człowiek panuje nad sobą, ponieważ ma silną wolę; lecz kiedy pije moją wódkę, nie panuje już nad sobą i zwierzęta uwalniają się z więzów. Pozwól mu pić, a twój plon będzie obfity.

Szatan uścisnął z radości diabełka od wódki. Następnie zebrał cały swój dwór i udekorował swego wiernego sługę wielkim orderem piekła, mówiąc:

„Ze wszystkich diabłów, ten od wódki jest moim najzręczniejszym towarzyszem. Idźcie w jego ślady!"

Od tego pamiętnego dnia przewrotny diabeł nie przestaje biegać po świecie z butelką pod pachą, a postępuje za nim cała zgraja Szatana, która nie pomija sposobności, by zbierać to, co sieje pomysłowy wynalazca.

LA SONNERIE.

— Tiens, vous n'avez donc plus votre sonnerie d'alarme contre les cambrioleurs?

— Mais non, cher ami, imaginez-vous qu'on nous l'a volée la nuit dernière!

PRZYRZĄD SYGNALIZACYJNY.

— A to dopiero, więc nie macie już tego dzwonka alarmowego przeciwko włamywaczom?

— Ależ nie, mój drogi, wyobraź sobie, że skradziono go nam ubiegłej nocy!

DE L'ENCYCLOPÉDIE.

Un domestique de Louis XV me contait qu'un jour le roi son maître soupant à Trianon* en petite compagnie, la conversation roula d'abord sur la chasse, et ensuite sur la poudre à tirer.

Quelqu'un dit que la meilleure poudre se faisait avec des parties égales de salpêtre, de soufre, et de charbon. Le duc de La Vallière, mieux instruit, soutint que pour faire de bonne poudre à canon il fallait une seule partie de soufre et une de charbon, sur cinq parties de salpêtre bien filtré, bien vaporé, bien cristallisé.

— Il est plaisant, dit M. le duc de Nivernois, que nous nous amusions tous les jours à tuer des perdrix dans le parc de Versailles, et quelquefois à tuer des hommes ou à nous faire tuer sur la frontière, sans savoir précisément avec quoi l'on tue.

— Hélas! nous en sommes réduits là sur toutes les choses de ce monde, répondit M-me de Pompadour: je ne sais de quoi est composé le rouge que je mets sur mes joues, et on m'embarrasserait fort si on me demandait comment on fait les bas de soie dont je suis chaussée.

— C'est dommage, dit alors le duc de la Vallière, que sa Majesté nous ait confisqué nos dictionnaires encyclopédiques qui nous ont coûté chacun cent pistoles: nous y trouverions bientôt la décision de toutes nos questions.

Le roi justifia sa confiscation: il avait été averti que les vingt et un volumes in-folio qu'on trouvait sur la toilette de toutes les dames étaient la chose du monde la plus dangereuse pour le royaume de France; et il avait voulu savoir par lui-même si la chose était vraie, avant de permettre qu'on lût ce livre. Il envoya sur la fin du souper chercher un exemplaire par trois garçons de sa chambre, qui apportèrent chacun sept volumes avec bien de la peine.

On vit à l'article Poudre que le duc de la Vallière avait raison; et bientôt M-me de Pompadour apprit la différence entre l'ancien rouge d'Espagne, dont les dames de Madrid coloraient leurs joues, et le rouge des dames de Paris.

— Ah! le beau livre! s'écria-t-elle. Sire, vous avez donc confisqué ce magasin de toutes les choses utiles pour le posséder seul, et pour être le seul savant de votre royaume?

Chacun se jetait sur les volumes; chacun y trouvait à l'instant tout ce qu'il cherchait. Ceux qui avaient des procès étaient surpris d'y voir la décision de leurs affaires. Le roi y lut tous les droits de sa couronne. „Mais vraiment, dit-il, je ne sais pourquoi on m'a dit tant de mal de ce livre."

Pendant ce temps-là on feuilletait; et le comte de C..... dit tout haut:

— Sire, vous êtes trop heureux qu'il se soit

*) Château au parc de Versailles.

O ENCYKLOPEDII.

Pewien służący Ludwika XI opowiadał mi, iż pewnego dnia, gdy król, jego pan, jadł kolację w Trianon* w małym towarzystwie, rozmowa toczyła się z początku dookoła polowania, a następnie prochu strzelniczego.

Ktoś powiedział, że najlepszy proch robi się z równych części saletry, siarki i węgla. Książę de la Vallière, lepiej poinformowany, utrzymywał, że dla otrzymania dobrego prochu armatniego, potrzeba jednej tylko części siarki i węgla, na pięć części saletry dobrze filtrowanej, rozpylonej, skrystalizowanej.

— To zabawne — rzekł książę de Nivernois — że codziennie zabawiamy się zabijaniem kuropatw w parku wersalskim, a niekiedy zabijamy ludzi lub dajemy się zabijać na granicy, nie wiedząc dokładnie, czym się zabija.

— Niestety, jesteśmy tak samo ograniczeni przy wszystkich przedmiotach tego świata — rzekła Madame de Pompadour: — nie wiem, z czego składa się róż, którego używam do policzków, i wprawionoby mnie w wielki kłopot, gdyby mnie zapytano, jak się robi jedwabne pończochy, które wkładam.

— To szkoda — rzekł wtedy książe de la Vallière — że Jego Król. Mość skonfiskowała nasze słowniki encyklopedyczne, które nas kosztowały po 100 pistolów (1000 fr.): tam znaleźlibyśmy szybko rozstrzygnięcie wszystkich naszych kwestyj.

Król usprawiedliwiał konfiskatę: ostrzegano go, że owych 21 tomów in folio, które można było znaleźć na toaletce każdej pani, były najniebezpieczniejszą w świecie rzeczą dla królestwa francuskiego: i chciał sam wiedzieć, czy to prawda, zanim pozwoli, by czytano tę książkę. Pod koniec kolacji posłał po jeden egzemplarz trzech lokajów, z których każdy przyniósł z wielkim trudem 7 tomów.

W artykule „Proch" przekonano się, że książe de la Vallière miał rację; i wkrótce pani de Pompadour dowiedziała się, jaka jest różnica między dawnym różem hiszpańskim, którym kobiety Madrytu barwiły swoje policzki, a różem dam Paryża.

— Ach, co za piękna książka! — zawołała. — Najjaśniejszy Panie, skonfiskowałeś więc ten zbiór wszystkich pożytecznych rzeczy, by go posiadać samemu, i być jedynym uczonym w swoim królestwie?

Wszyscy rzucili się na te tomy; każdy znajdował tam natychmiast to, czego szukał. Ci, którzy mieli procesy, byli zdziwieni, znajdując tam rozstrzygnięcie swoich spraw. Król wyczytał tam wszystkie uprawnienia korony. „Ależ doprawdy" rzekł, „nie wiem, dlaczego mi naopowiadano tyle złego o tej książce."

Podczas tego wertowano kartki, a hrabia C... rzekł bardzo głośno:

— Najjaśniejszy Panie, jesteś bardzo szczęśliwy,

* Zamek w parku wersalskim.

trouvé sous votre règne des hommes capables de connaître tous les arts, et de les transmettre à la postérité.

— On dit pourtant, repartit le roi, qu'il y a bien des fautes dans cet ouvrage si nécessaire et si admirable.

— Sire, reprit le Comte de C....., il y avait à votre souper deux ragoûts manqués; nous n'en avons pas mangé, et nous avons fait très bonne chère. Auriez-vous voulu qu'on jetât tout le souper par la fenêtre, à cause de ces deux ragoûts?

Le roi sentit la force de la raison; chacun reprit son bien: ce fut un beau jour.

Voltaire.

że znaleźli się za twego panowania ludzie, zdolni poznać wszystkie sztuki i przekazać je potomności.

— Mówią jednakże — odparł król — że jest dużo błędów w tym dziele tak potrzebnym i tak zadziwiającym.

— Najjaśniejszy Panie — rzekł hrabia C... — W kolacji twej były dwie nieudane potrawki: nie spożyliśmy ich, a mimo to jedliśmy z wielkim apetytem. Czy chciałbyś, by wyrzucono całą kolację przez okno z powodu tych dwu potrawek?

Król odczuł słuszność tego rozumowania; każdy skorzystał; był to piękny dzień.

(Wolter).

POUR ÊTRE REMARQUÉE.

Une jeune femme se plaint à son mari qu'il ne lui accorde qu'une attention relative.

— Tu as tort, lui dit-elle, car tout le monde n'est pas comme toi!

— Ce qui veut dire?

— Que dans la rue on me regarde. Je ne comprends pas ton indifférence.

— Mais...

— D'ailleurs, tu peux t'en rendre compte. Tu n'as qu'à me suivre et tu verras que je n'exagère rien.

Le mari tenta l'expérience et dut reconnaître, en effet, que sa jeune femme attirait les regards de tous.

Il en fut à la fois flatté et inquiet. Et, comme dans toutes les bonnes comédies, cette petite jalousie le rendit plus empressé auprès de son épouse, qui avait ainsi réalisé ses désirs.

Dix ans plus tard, cette même jeune femme, un soir de confidence, demanda à son époux:

— Sais-tu pourquoi on me regardait autrefois dans la rue?

— Parce que tu étais charmante.

— Non...

— Alors, pourquoi?

— Parce que, en passant, je tirais la langue à tout le monde!

BY ZWRÓCIĆ NA SIEBIE UWAGĘ.

Pewna młoda małżonka uskarża się przed mężem, że on jej poświęca stosunkowo mało uwagi.

— Nie masz słuszności — powiada do niego — bo wszyscy nie są jak ty!

— Co to znaczy?

— Że na ulicy oglądają się za mną. Nie rozumiem twojej obojętności.

— Ależ...

— Zresztą możesz się o tym przekonać. Wystarczy, że pójdziesz ze mną, a zobaczysz, że wcale nie przesadzam.

Mąż uczynił tę próbę i musiał uznać, że istotnie jego młoda małżonka ściągała na siebie spojrzenia wszystkich.

Był przez to równocześnie pochlebiony i zaniepokojony. I jak we wszystkich dobrych komediach, ta mała zazdrość uczyniła go bardziej ugrzecznionym wobec małżonki, która w ten sposób urzeczywistniła swe pragnienia.

W 10 lat później ta sama młoda niewiasta, zwierzając się pewnego wieczora, spytała męża:

— Czy wiesz, dlaczego oglądano się za mną niegdyś na ulicy?

— Dlatego, że byłaś czarująca.

— Nie...

— A więc dlaczego?

— Dlatego, że przechodząc, pokazywałam wszystkim język!



LA CUISINIÈRE.

— Expliquez-moi pourquoi, chaque fois que j'arrive dans la cuisine, je vous trouve à ne rien faire?

— Parce que, probablement, avec vos semelles de caoutchouc, je ne vous entends pas venir...

KUCHARKA.

— Wytłumacz mi, dlaczego za każdym razem gdy przychodzę do kuchni, zastaję cię próżnującą?

— Prawdopodobnie dlatego, że nie słyszę, jak pani nadchodzi na swoich gumowych zelówkach...

L'ENLÈVEMENT du SÉNATEUR CLÉMENT DE RIS.

Récit historique.

Le 1-er Vendémiaire an IX, c'est-à-dire le 23 septembre 1800, la France entière célébrait l'anniversaire de la fondation de la République. Quelques mois plus tôt, au Directoire avait succédé le Consulat et, le 14 juin précédent, le général Bonaparte, en remportant la victoire de Marengo, avait vu s'affermir un pouvoir encore précaire et que se préparaient à lui ravir, en cas de défaite, un certain nombre de conspirateurs qui se recrutaient parmi les plus hauts dignitaires de l'Etat.

Le préfet d'Indre-et-Loire, comme ses autres collègues de la province, avait tenu à donner à cette cérémonie son éclat habituel. Tours était brillamment pavoisé et, au défilé de l'armée et de la garde nationale, avaient été naturellement conviés les représentants des deux nouvelles assemblées délibérantes de la nation.

Un seul de ces messieurs s'était excusé: le sénateur Dominique Clément de Ris, qu'on savait pourtant arrivé depuis peu dans son château de Beauvais, situé sur la commune d'Azay-sur-Cher, à moins de quatre lieues de Tours.

*

Agé alors de cinquante ans, cet homme intelligent mais sans caractère, avait été sous l'ancien régime un avocat distingué, avant d'acheter une charge de maître d'hôtel de la reine. Rallié des premiers à la Révolution, il avait occupé des postes importants jusqu'à la Terreur.

Dénoncé comme suspect au Comité de Salut public et bientôt arrêté, il n'avait fait que passer à la Conciergerie d'où l'avait tiré Sieyès avec qui il entretenait d'étroits rapports d'amitié, comme avec tous les autres grands conventionnels qui avaient su échapper habilement à la guillotine, les Fouché, les Carnot, les Talleyrand.

Retiré depuis cette mésaventure dans son château de Beauvais acquis à vil prix au moment de la vente des biens nationaux, il y vivait dans la retraite, quand le 18 Brumaire avait fait de lui un sénateur. Plus attaché à ses intérêts que véritablement ambitieux, cette nomination l'avait surtout réjoui à cause du traitement de 25.000 francs que la place comportait.

Ce n'avait donc pas été sans raison qu'un aussi adroit personnage s'était abstenu d'assister à une fête patriotique à laquelle son absence ne pourrait manquer d'être remarquée.

Depuis leur départ de Paris, Mme de Ris se sentait souffrante et avait dû même s'aliter. Le sénateur, en bon mari, avait décidé de lui tenir compagnie pendant que leur fils aîné, Emile, grand garçon de quatorze ans, se rendrait à Tours pour voir le défilé.

PORWANIE SENATORA KLEMENSA DE RIS.

Opowiadanie historyczne.

Pierwszego Vendémiaire'a IX roku, t. j. 23 września r. 1800, cała Francja obchodziła rocznicę założenia Republiki. Kilka miesięcy wcześniej po Dyrektoriacie nastąpił Konsulat, a 14 czerwca roku poprzedniego generał Bonaparte, odnosząc zwycięstwo pod Marengo, widział się wzmocnionym we władzy jeszcze niepewnej, którą, w wypadku klęski, zamierzała mu wydrzeć pewna grupa spiskowców, rekrutujących się spośród najwyższych dostojników państwowych.

Prefekt departamentu Indre-et-Loire, jak i inni jego koledzy z prowincji, pragnął nadać tej uroczystości zwykłą świetność. Tours było wspaniale przystrojone flagami, a na defiladę wojska i gwardii narodowej byli oczywiście zaproszeni przedstawiciele obu nowych narodowych zgromadzeń obradujących.

Tylko jeden z tych panów wymówił się: senator Dominik Klemens de Ris, o którym jednak wiedziano, że niedawno przybył do swego zamku Beauvais, położonego w gminie Azay-sur-Cher, niespełna 4 mile od Tours.

*

Mając podówczas lat 50, ten człowiek inteligentny, lecz bez charakteru, był za dawnego reżymu znakomitym adwokatem, zanim nabył tytuł ochmistrza królowej. Przystąpiwszy zrazu do rewolucji, zajmował ważne stanowiska aż do okresu terroru.

Zadenuncjowany w Komitecie Ocalenia Publicznego jako podejrzany i wkrótce aresztowany, powędrował tylko do Conciergerie (więzienie w Paryżu), skąd wydostał go Sieyès, z którym utrzymywał zażyłe stosunki przyjacielskie, tak jak z wszystkimi innymi wielkimi członkami Konwentu, którzy zdołali zręcznie uniknąć gilotyny: Fouché, Carnot, Talleyrand.

Usunąwszy się od czasu tej niemiłej przygody do swego zamku Beauvais, nabytego za bezcen podczas sprzedaży dóbr narodowych, żył tam na ustroniu, kiedy 18-ty Brumaire'a powołał go na senatora. Zajęty bardziej swymi interesami niż naprawdę ambitny, ucieszył się tą nominacją nade wszystko z powodu pensji 25.000 franków, którą to stanowisko przynosiło.

Nie było to więc bez powodu, że tak sprytna osoba powstrzymała się od wzięcia udziału w patriotycznej uroczystości, podczas której jego nieobecność nie mogła pozostać niedostrzeżona.

Od czasu ich wyjazdu z Paryża pani de Ris czuła się chora i musiała nawet położyć się do łóżka. Senator, jako dobry mąż, postanowił dotrzymać jej towarzystwa, podczas gdy ich najstarszy syn, Emil, duży 14-letni chłopiec, udał się do Tours, by zobaczyć defiladę.

La berline qui l'y conduisait, devait en ramener une vieille amie de la famille, Mme Bruley, invitée à venir passer une semaine au château où on l'attendait vers le milieu de l'après-midi.

Et, en effet, vers cinq heures, Clément de Ris, toujours au chevet de son épouse, entendit le roulement de la voiture dans la cour, mais accompagné d'un brouhaha insolite. Six cavaliers de mauvaise mine, armés de fusils, de sabres et de pistolets, habillés de vêtements militaires rappelant tout ensemble l'uniforme des hussards et la tenue des anciens officiers vendéens, coiffés les uns de bicornes, les autres de bonnets, escortaient la berline, poussant devant eux des paysans apeurés.

Devant le perron, ils mettent lestement pied à terre et, tandis que quatre d'entre eux dont un borgne, couchent en joue les domestiques accourus et la petite foule villageoise qui les entourent, leurs deux compagnons pénètrent dans le château, montent droit à la chambre de Mme de Ris, en ouvrent la porte, mettent leurs pistolets sous le nez du malheureux sénateur, et le somment de leur livrer sur-le-champ son argent et ses papiers.

— Conduis-nous dans ton cabinet. Obéis ou tu es mort.

Les brigands, devant le bonhomme muet et stupéfait, fouillent les meubles, râflent quelques liasses de documents, 1.800 francs en or placés dans un tiroir, une montre, des boucles d'argent, des pistolets richement incrustés.

Ce butin leur paraît maigre. Ils esperaient s'emparer d'une somme plus forte. Clément de Ris, pressé de questions sur l'endroit où il cache „son trésor", leur explique qu'il n'a emporté de Paris que ce qui est juste nécessaire à l'entretien de la maison. Déçus, ils réclament toute l'argenterie. Le sénateur ordonne à son maître d'hôtel de satisfaire à ce nouveau désir des brigands.

Pendant que le domestique va chercher vingt-cinq couverts, deux douzaines de cuillers, neuf plats et deux cafetières, celui qui paraît être le chef de l'expédition, un solide gaillard roux aux larges épaules, se souvient avoir aperçu tout à l'heure dans la chambre de Mme de Ris, une fort belle montre sur la cheminée.

Il court la chercher, la fourre dans sa poche, et aussitôt redescendu, oblige les valets à transporter les objets volés dans la voiture où, aidé de son compère, il pousse et enferme le sénateur ahuri.

Ses camarades demeurés sur le perron empoignent à leur tour, sans se soucier de ses protestations, le cocher qu'ils replacent sur son siège et forcent à claquer ses bêtes. Les six cavaliers remontent alors en selle et, au grand trot, la berline, qu'ils escortent comme à l'arrivée, s'éloigne par l'avenue, s'engage sur la route et disparaît à l'horizon.

•

Powóz, który go tam zawiózł, miał sprowadzić starą przyjaciółkę rodziny, panią Bruley, zaproszoną, by spędziła tydzień w pałacu, gdzie jej oczekiwano w godzinach popołudniowych.

I rzeczywiście, około godz. piątej, p. Klemens de Ris, siedzący wciąż u wezgłowia swej żony, usłyszał turkot powozu na podwórzu, lecz połączony z niezwykłą wrzawą. Sześciu jeźdźców o podejrzanym wyglądzie, uzbrojonych w strzelby, szable i pistolety, odzianych w wojskowe ubrania, przypominające zarazem huzarski uniform i mundur dawnych oficerów wandejskich, jedni w dwurożnych kapeluszach, inni w czapkach, eskortowało powóz, popędzając przed sobą wystraszonych chłopów.

Przed gankiem zsiadają zwinnie z koni i, podczas gdy czterech z nich, wśród których jeden jednooki, biorą na cel nadbiegłych domowników i otaczającą ich gromadkę wieśniaków, dwaj towarzysze ich wkraczają do pałacu, idą prosto do pokoju pani de Ris, otwierają drzwi, przykładają pistolety pod nos nieszczęśliwemu senatorowi, i wzywają go do wydania im natychmiast pieniędzy i dokumentów.

— Prowadź nas do swego gabinetu! Usłuchasz albo umrzesz.

Rozbójnicy, wobec oniemiałego i zdumionego poczciwca, przeszukują meble, zagarniają kilka paczek dokumentów, 1800 franków w złocie, umieszczonych w szufladzie, zegarek, srebrne kolczyki, bogato inkrustowane pistolety.

Ten łup wydaje się im mizerny. Spodziewali się zawładnąć o wiele większą sumą. Klemens de Ris, nagabywany pytaniami o miejsce, gdzie chowa „swój skarb", tłumaczy im, iż zabrał z Paryża tylko to, co potrzebne jedynie do utrzymania domu. Zawiedzeni, domagają się całej srebrnej zastawy. Senator rozkazuje swemu ochmistrzowi zadośćuczynić temu nowemu żądaniu rozbójników.

Podczas gdy służący idzie po 25 nakryć, 2 tuziny łyżek, 9 półmisków i 2 imbryki do kawy, ten, który wygląda na dowódcę wyprawy, tęgi rudy zuch, szeroki w plecach, przypomina sobie, iż dopiero co widział w pokoju pani de Ris, na kominku, bardzo piękny zegarek.

Biegnie po niego, wsadza go do kieszeni, wnet schodzi na dół i poleca sługom przenieść skradzione przedmioty do powozu, do którego, przy pomocy swego wspólnika, wpycha i zamyka osłupiałego senatora.

Pozostali na ganku towarzysze chwytają ze swej strony woźnicę, nie zważając na jego protesty, sadowią na koźle i zmuszają do okładania biczem zwierząt. Sześciu jeźdźców ponownie dosiada koni (na siodło) i, powóz, który eskortują tak jak podczas przybycia, oddala się bardzo szybko aleją, wyjeżdża na drogę i znika z widnokręgu.

•

L'opération a duré juste une heure pendant laquelle personne n'a osé ouvrir la bouche, ni esquissé le moindre geste de résistance. L'effroi de tous ces lâches ne cessera qu'une fois les ravisseurs hors de leur vue. A ce moment seulement, les langues commenceront à se délier..

Les villageois racontent avoir vu, quelques heures plus tôt, quatre cavaliers et deux piétons pénétrer dans le petit bois voisin de l'entrée de l'avenue et qui s'appellera désormais „le bois des Brigands". Ils étaient en civil. Ils ont tiré de leurs porte-manteaux et de valises des costumes militaires qu'ils ont endossés après s'être dévêtus. Le grand roux a distribué ensuite des cartouches à tous. Ils semblaient se cacher à peine.

Après s'être ainsi travestis, ils ont été voler un cheval, puis un autre, à la barbe de leurs propriétaires, dans deux fermes voisines pour fournir des montures à leurs deux camarades à pied et sont retournés se poster au coin de l'avenue jusqu'à l'arrivée de la berline.

La pauvre vieille Mme Bruley à qui les bandits avaient interdit l'entrée du château, se souvient avoir vu un de ces hommes viser au front le sénateur à l'instant du départ, simplement parce qu'il levait le bras. „Traiter de la sorte un vieillard de cinquante ans!" se lamente-t-elle.

Mme de Ris, affolée, a envoyé prévenir le préfet de Tours qui fait organiser par les gendarmes et les soldats des battues toute la nuit, mais en vain.

La matinée du lendemain s'était écoulée pour elle dans les mêmes transes quand, vers midi, rentrèrent au château le cocher et sa berline.

*

Le récit que le serviteur fit à sa maîtresse des événements auxquels il avait été mêlé, n'apportait pas de grandes clartés sur les suites de l'enlèvement. La troupe s'était acheminée au sortir d'Azay-sur-Cher, vers le village d'Athée où les brigands avaient happé chez lui un médecin, le sieur Petit, qu'ils avaient contraint de les suivre pour les guider jusqu'à la forêt de Loches.

On était parvenu à l'orée de ces bois, après avoir roulé quatre lieues, dans la nuit noire. Les coquins avaient ici entassé le butin dans leurs valises et les porte-manteaux, dételé un des chevaux de la voiture pour faire monter dessus le sénateur, puis ils s'étaient enfoncés dans la forêt en la compagnie du docteur.

Le cocher abandonné n'avait pas demandé son reste et avait décampé sur-le-champ, ravi d'avoir si vite recouvré la liberté.

Dans quel but les ravisseurs avaient-ils enlevé le sénateur? Pour le tuer par vengeance politique ou pour le séquestrer dans l'intention d'exercer sur lui un chantage? Avait-on affaire à de simples brigands de grands chemins ou à quelques-uns de ces anciens chouans fort nombreux dans le pays? Le gouvernement consulaire avait eu beau les amnistier, ils

Działanie to trwało dokładnie godzinę, podczas której nikt nie śmiał otworzyć ust, ani nie planował najmniejszego (ruchu) oporu. Strach wszystkich tych tchórzów ustanie dopiero z chwilą, gdy porywacze znikną im z widoku. W tym momencie dopiero języki zaczną się rozwiązywać...

Wieśniacy opowiadają, że widzieli, o kilka godzin wcześniej, czterech jeźdźców i dwóch piechurów, wkraczających do lasku obok wejścia do alei, który to lasek będzie się odtąd zwał „lasem rozbójników". Byli w cywilu. Wyjęli ze swych tłumoków i waliz wojskowe ubrania, które włożyli na siebie po rozebraniu się. Rudy dryblas rozdzielił następnie pomiędzy wszystkich naboje. Zdawało się, że prawie wcale się nie kryją.

Po przebraniu się w ten sposób, ukradli jednego konia, potem drugiego sprzed nosa ich właścicielom w dwu sąsiednich folwarkach, by zaopatrzyć w wierzchowce swoich dwóch pieszych towarzyszów, i zawrócili, by zająć miejsce w zakątku alei, aż do przybycia powozu.

Biedna stara p. Bruley, której bandyci zabronili wejść do zamku, przypomina sobie, że widziała, jak jeden z tych ludzi celował w czoło senatora w chwili odjazdu, po prostu dlatego, że ten podniósł rękę. „Obchodzić się w ten sposób z 50-letnim starcem!" lamentuje ona.

Pani de Ris, oszołomiona, posłała powiadomić prefekta w Tours, który przy pomocy żandarmów i żołnierzy organizuje całonocne obławy, lecz na próżno.

Przedpołudnie następnego dnia, spędziła w tej samej wielkiej trwodze, gdy około południa wrócił do zamku woźnica z powozem.

*

Historia, którą służący opowiedział swojej pani o wydarzeniach, w które był wmieszany, nie wniosła wiele światła w dalsze następstwa porwania. Banda skierowała się po wyjściu z Azay-sur-Cher ku wiosce Athée, gdzie rozbójnicy złapali w jego własnym mieszkaniu lekarza, pana Petit, którego zmusili do udania się z nimi i wskazania drogi do lasu Loches.

Dotarli do skraju lasu w ciemną noc, przejechawszy 4 mile. Łotry napchali tu swoje walizy i tłumoki łupem, wyprzęgli z powozu jednego z koni, by wsadzić nań senatora, następnie zagłębili się w las w towarzystwie doktora.

Opuszczony woźnica ulotnił się po cichu, zmykając natychmiast, bardzo zadowolony z tak szybkiego odzyskania wolności.

W jakim celu porywacze uprowadzili senatora? Żeby go zabić z zemsty politycznej, czy też po to, by go uwięzić z zamiarem szantażowania? Czy miano do czynienia ze zwykłymi rozbójnikami dróg publicznych, czy też z kilkoma tych dawnych szuanów (rojalistów 1793 r.), bardzo licznych w kraju? Konsulat nadaremnie ich ułaskawił, prowadzili nadal życie

continuaient de vivre en marge de la société, ruinés pour la plupart et même absolument sans le sou, de plus désorientés, aigris et enfin révoltés de voir maintenant leurs châteaux occupés par de nouveaux enrichis.

*

Deux longues journées s'étaient écoulées sans apporter le moindre éclaircissement, quand le 26 septembre, Mme de Ris reçut la visite du médecin Petit que les brigands avaient à son tour relâché en le chargeant d'une commission pour elle.

Aussitôt entrés dans le bois, narra-t-il, ces drôles lui avaient bandé les yeux en même temps qu'au sénateur. Sans être capable d'indiquer, pour cette raison, la direction suivie, il pouvait du moins préciser qu'ils avaient trotté toute la nuit.

A l'aube, il se rappelait avoir entendu M. Clément de Ris crier qu'il perdait son chapeau. Bientôt on s'était arrêté devant une maison dont le perron qu'on lui avait fait monter à tâtons, comportait trois marches. Ils avaient été ensuite conduits dans un souterrain voûté et très bas où un des bandits leur avait retiré leurs bandeaux.

Le personnage avait lui-même le visage couvert d'un voile d'étoffe sombre percé de deux trous à la hauteur des yeux. Il leur avait fait servir un repas honnête composé d'un pâté de jambon et d'artichauts. Une discussion s'était engagée alors entre le geôlier et le sénateur à qui il avait reproché de s'être scandaleusement enrichi sous la Révolution. L'autre avait tenté de lui prouver le contraire.

A la fin, il avait néanmoins consenti à écrire une lettre à sa femme, la priant de porter elle-même, dans les huit jours, à Blois, à l'Hôtel des Trois Marchands, une somme de 50.000 francs, prix de sa rançon, et de la remettre à l'homme qui l'y attendrait. Petit, sollicité de transmettre cette missive à sa destinatrice, y avait consenti.

*

Mme de Ris reconnut l'écriture de son mari et déclara qu'elle se rendrait au rendez-vous. Dès le lendemain, la gendarmerie alertée, fouillait la forêt de Loches. Le médecin avait dit la vérité. Le chapeau rond à cocarde tricolore du sénateur fut bien retrouvé à peu de distance d'une maison de paysan avec un perron de trois marches. Dans un tas de détritus jetés tout auprès, les gendarmes retrouvèrent des feuilles d'artichauts.

Mais ils eurent beau fouiller la maison de la cave au grenier, ils ne découvrirent pas le sénateur pourtant toujours enfermé dans le souterrain voûté décrit par le docteur. La trappe, par laquelle on y avait accès, était dissimulée par un fagot de bois qu'ils n'eurent pas l'idée de déplacer.

L'expédition avait échoué au but. Il ne restait qu'à traiter avec les bandits.

(A suivre).

poza społeczeństwem, w większości zrujnowani i nawet kompletnie bez grosza, ponadto zdezorientowani, rozgoryczeni i w końcu zbuntowani, widząc obecnie swoje zamki zajęte przez nowobogackich.

*

Upłynęły dwa długie dni, nie przynosząc najmniejszego wyjaśnienia, gdy dn. 26 września złożył pani de Ris wizytę doktor Petit, którego rozbójnicy z kolei uwolnili, dając mu zlecenie do niej.

Skoro tylko weszli do lasu, opowiedział, ci łajdacy zawiązali mu oczy i jednocześnie senatorowi. Nie będąc w możności z tego powodu wskazać obranego kierunku, może przynajmniej dokładnie określić, że kłusowali przez całą noc.

O świcie, jak sobie przypomina, słyszał, że p. Klemens de Ris wołał, iż gubi kapelusz. Wkrótce zatrzymano się przed domem z gankiem, na który kazano mu wejść po omacku i który miał 3 stopnie. Następnie zaprowadzono ich do sklepionego i bardzo niskiego podziemia, gdzie jeden z bandytów zdjął im opaski.

Osobnik miał sam twarz zakrytą zasłoną z ciemnego materiału z dwoma otworami wyciętymi na wysokości oczu. Kazał podać im porządny posiłek, złożony z pasztetu z szynki i z karczochów. Wywiązała się wtedy dyskusja między dozorcą więziennym a senatorem, któremu tamten zarzucał, że się skandalicznie wzbogacił za rewolucji. Senator usiłował udowodnić mu czegoś przeciwnego.

W końcu zgodził się jednak napisać list do żony, prosząc ją, by sama przyniosła, w ciągu tygodnia, do Blois, do hotelu „Trzech Kupców", sumę 50.000 franków, cenę jego okupu, i by oddała ją człowiekowi, który będzie jej tam oczekiwał. Petit, proszony o przekazanie tego listu adresatce, zgodził się na to.

*

Pani de Ris poznała pismo swego męża i oświadczyła, że uda się na spotkanie. Już następnego dnia zaalarmowana żadnarmeria przeszukiwała las de Loches. Doktor powiedział prawdę. Okrągły kapelusz senatora z trójkolorową kokardą został odnaleziony w niewielkiej odległości od domu wieśniaka z gankiem o trzech schodkach. W stosie odpadków rzuconych obok żandarmi znaleźli liście karczochów.

Lecz daremnie przeszukiwali dom od piwnicy do strychu; nie odnaleźli senatora, który przecież wciąż był zamknięty w sklepionym podziemiu, opisanym przez doktora. Drzwi spustowe, przez które był tam dostęp, były zamaskowane przy pomocy wiązki chrustu, a nie przyszło im na myśl, by ją usunąć.

Wyprawa zawiodła u celu. Pozostało tylko pertraktować z bandytami.

(Dokończenie nastąpi).

Une noce normande

Les conviés arrivèrent de bonne heure dans des voitures, carrioles à un cheval, chars à bancs à deux roues, vieux cabriolets sans capote, tapissières à rideaux de cuir, et les jeunes gens des villages les plus voisins dans des charrettes où ils se tenaient debout, en rang, les mains appuyées sur les ridelles pour ne pas tomber, allant au trot et secoués dur.

Il en vint de dix lieues loin, de Goderville, de Normanville et de Cany. On avait invité tous les parents des deux familles, on s'était raccommodé avec les amis brouillés, on avait écrit à des connaissances perdues de vue depuis longtemps.

De temps à autre, on entendait des coups de fouet derrière la haie; bientôt la barrière s'ouvrait: c'était une carriole qui entrait. Galopant jusqu'à la première marche du perron, elle s'y arrêtait court et vidait son monde, qui sortait par tous les côtés en se frottant les genoux et en s'étirant les bras.

Les dames, en bonnet, avaient des robes à la façon de la ville, des chaînes de montre en or, des pèlerines à bouts croisés dans la ceinture, ou de petits fichus de couleur attachés dans le dos avec une épingle, et qui leur découvraient le cou par derrière.

Les gamins, vêtus pareillement à leurs papas, semblaient incommodés par leurs habits neufs (beaucoup même étrennèrent ce jour-là la première paire de bottes de leur existence), et l'on voyait à côté d'eux, ne soufflant mot dans la robe blanche de sa première communion, rallongée pour la circonstance, quelque grande fillette de quatorze ou seize ans, leur cousine ou leur sœur aînée sans doute, rougeaude, ahurie, les cheveux gras de pommade à la rose, et ayant bien peur de salir ses gants.

Comme il n'y avait point assez de valets d'écurie pour dételer toutes les voitures, les messieurs retroussaient leurs manches et s'y mettaient eux-mêmes.

Suivant leur position sociale différente, ils avaient des habits, des redingotes, des vestes, des habits-vestes; — bons habits, entourés de toute la considération d'une famille, et qui ne sortaient de l'armoire que pour les solennités; redingotes à grandes basques flottant au vent, à poches larges comme des sacs; vestes de gros drap, qu'accompagnaient ordinairement quelque casquette cerclée de cuivre à sa visière; habits-vestes très courts, ayant dans le dos deux boutons rapprochés comme une paire d'yeux, et dont les pans semblaient avoir été coupés à même un seul bloc, par la hache du charpentier.

Quelques-uns encore (mais ceux-là, bien sûr, devaient dîner au bas bout de la table) portaient des blouses de cérémonie, c'est-à-dire dont le col était rabattu sur les épaules, le dos froncé à petits plis et la taille attaché très bas par une ceinture cousue.

Et les chemises sur les poitrines bombaient comme des cuirasses. Tout le monde était tondu à

Wesele normandzkie

Goście przybyli wcześnie, powozami, jednokonnymi kariolkami, szarabanami dwukołowymi, starymi kabrioletami bez budy, brykami o skórzanych zasłonach, a młodzież z najbliższych sąsiednich wiosek na wozach, stojąc w nich rzędem i opierając się rękami o drabki, by nie upaść przy szybkiej jeździe i silnym trzęsieniu.

Zjechali się z odległości 10-ciu mil, z Goderville, z Normanville i z Cany. Zaproszono wszystkich krewnych obydwu rodzin, pojednano się z poważnionymi przyjaciółmi, napisano do znajomych, których dawno stracono z oczu.

Od czasu do czasu słyszano trzaskanie z bicza za płotem; niebawem otwierały się wrota (bariera): wjeżdżała kariolka. Pędząc galopem aż do pierwszego stopnia ganku, zatrzymywała się nagle i wyrzucała swoich gości, którzy wysiadali ze wszystkich stron, rozcierając sobie kolana i prostując ramiona.

Panie w czepeczkach miały suknie kroju miejskiego, złote łańcuszki przy zegarkach, pelerynki z końcami skrzyżowanymi u pasa, lub małe kolorowe chustki, spięte na plecach szpilką i odsłaniające szyję z tyłu.

Mali chłopcy, ubrani podobnie do swoich ojców, zdawali się być skrępowani w nowych ubraniach (wielu nawet włożyło tego dnia pierwszy raz w życiu parę butów), a obok nich widziano milczącą w białej sukience z pierwszej komunii, podłużonej na tę uroczystość, dziewczynę lat 14—16, zapewne kuzynkę ich lub starszą siostrę, z zaczerwienioną twarzą, zatrwożoną, z włosami wysmarowanymi różaną pomadą, i w ciągłej obawie, żeby nie zbrudzić rękawiczek.

Ponieważ nie było dosyć parobków stajennych do wyprzęgania wszystkich koni, panowie zakasali rękawy i sami się do tego zabierali.

Stosownie do swej pozycji społecznej, mieli na sobie fraki, surduty, kurtki, żakiety, — lepsze ubrania, otoczone prawdziwym poważaniem rodziny i wyjmowane z szafy tylko na uroczystości; surduty z wielkimi połami, powiewającymi na wietrze, z kieszeniami szerokimi jak worki; kurtki z grubego sukna, zwykle w parze z kaszkietem o miedzianym obwodzie daszka; bardzo krótkie żakiety, z dwoma obok siebie umieszczonymi guzikami z tyłu, niby dwoje oczu, a poły ich zdawały się być wycięte z tej samej sztuki (bryły) toporem ciesielskim.

Niektórzy jeszcze (ale ci zapewne musieli na szarym końcu obiadować) mieli na sobie bluzy odświętne, t. j. z kołnierzem wykładanym na ramiona, drobno fałdowanymi plecami i szytym pasem, bardzo nisko spiętym.

A gorsy od koszul na piersiach wydymały się jak pancerze. Wszyscy panowie byli świeżo ostrzyżeni,

neuf, les oreilles s'écartaient des têtes, on était rasé de près; quelques-uns même qui s'étaient levés dès avant l'aube, n'ayant pas vu clair à se faire la barbe, avaient des balafres en diagonale sous le nez, ou, le long des mâchoires, des pelures d'épiderme larges comme des écus de trois francs, et qu'avait enflammées le grand air pendant la route, ce qui marbrait un peu de plaques roses toutes ces grosses faces épanouies.

La mairie se trouvant à une demi-lieue de la ferme, on s'y rendit à pied, et l'on revint de même une fois la cérémonie faite à l'église. Le cortège, d'abord uni comme une seule écharpe de couleur qui ondulait dans la campagne, le long de l'étroit sentier serpentant entre les blés verts, s'allongea bientôt et se coupa en groupes différents, qui s'attardaient à causer.

Le ménétrier allait en avant avec son violon empanaché de rubans à la coquille; les mariés venaient ensuite, les parents, les amis tout au hasard, et les enfants restaient derrière, s'amusant à arracher les clochettes des brins d'avoine, ou à se jouer entre eux, sans qu'on les vît.

La robe d'Emma, trop longue, traînait un peu par le bas; de temps à autre, elle s'arrêtait pour la tirer, et alors délicatement, de ses doigts gantés, elle enlevait les herbes rudes avec les petits dards des chardons, pendant que Charles, les mains vides, attendait qu'elle eût fini.

Le père Rouault, un chapeau de soie neuf sur la tête et les parements de son habit noir lui couvrant les mains jusqu'aux ongles, donnait le bras à Mme Bovary mère.

Quant à M. Bovary père, qui, méprisant au fond tout ce monde-là, était venu simplement avec une redingote à un rang de boutons d'une coupe militaire, il débitait des galanteries d'estaminet à une jeune paysanne blonde. Elle saluait, rougissait, ne savait que répondre.

Les autres gens de la noce causaient de leurs affaires ou se faisaient des niches dans le dos, s'excitant d'avance à la gaieté; et, en y prêtant l'oreille, on entendait toujours le crincrin du ménétrier qui continuait à jouer dans la campagne. Quand il s'apercevait qu'on était loin derrière lui, il s'arrêtait à reprendre haleine, cirait longuement de colophane son archet, afin que les cordes grinçassent mieux, et puis il se remettait à marcher, abaissant et levant tour à tour le manche de son violon, pour se bien marquer la mesure à lui-même. Le bruit de l'instrument faisait partir de loin les petits oiseaux.

Gustave Flaubert: „Madame Bovary".

uszy odstawały im od głowy, byli starannie wygoleni; niektórzy nawet, wstawszy przed świtem i goląc się po ciemku, mieli ukośne szramy pod nosem lub wzdłuż policzków, zadrapania skóry wielkości monet trzyfrankowych, zaczerwienione od świeżego powietrza podczas drogi, co trochę upstrzyło różowymi kółkami wszystkie te duże rozpromienione twarze.

Ponieważ merostwo znajdowało się o pół mili od folwarku, udano się tam pieszo i tak samo powrócono po dopełnieniu ceremonii w kościele. Orszak weselny, zrazu jednolity jak jedna wstęga kolorowa falująca przez pole wzdłuż wąskiej ścieżki wijącej się wśród zielonych zbóż, rozciągnął się niebawem i rozpadł się na grupki, które długo gawędziły.

Grajek szedł na przedzie ze swymi skrzypcami przystrojonymi u szyjki wstęgami; następnie szli nowożeńcy, krewni, przyjaciele w rozsypce, a dzieci pozostały w tyle, bawiąc się zrywaniem dzwoneczków wśród źdźbeł owsa lub bawiąc się tak, by ich nie widziano.

Suknia Emmy (Rouault), zbyt długa, wlokła się trochę z tyłu; od czasu do czasu zatrzymywała się, by ją trochę unieść, i wtedy delikatnie, nie zdejmując rękawiczek, strzepywała zielsko i małe kolce ostu, podczas gdy Karol (Bovary) czekał z próżnymi rękami, aż ona skończy.

Ojciec Rouault, w nowym cylindrze i z wyłogami rękawów fraka, opadającymi mu aż do paznokci, podawał ramię starszej pani Bovary.

Co do starszego pana Bovary, który, pogardzając w gruncie rzeczy całym tym towarzystwem, przybył po prostu w surducie o jednym rzędzie guzików, kroju wojskowego, to prawił on karczemne grzeczności młodej jasnowłosej wieśniaczce. Ta dygała i rumieniła się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Inni goście weselni rozmawiali o swoich interesach lub płatali sobie wzajemnie figle za plecami, z góry pobudzając się nawzajem do wesołości; a gdy wytężano słuch, słyszano wciąż liche skrzypce grajka, który nadal grał w polu. Gdy spostrzegał, że znacznie wszystkich wyprzedził, zatrzymywał się, by nabrać tchu, nacierał długo kalafonią smyczek, żeby struny lepiej kwiliły, po czym szedł znowu dalej, zniżając i podnosząc kolejno szyjkę swych skrzypiec, żeby sobie samemu lepiej zaznaczyć takt. Dźwięki instrumentu wystraszały z dala drobne ptactwo.

Gustaw Flaubert (1821—80).

PROVERBES:

1) Bien mal acquis ne profite pas.
2) Loin des yeux, loin du cœur.
3) Il ne faut pas acheter chat en poche.

PRZYSŁOWIA:

1) Kradzione nie tuczy.
2) Co z oczu, to i z serca.
3) Nie kupuj kota w worku.

LE VERRE.

Le verre est un corps solide, transparent et fragile, obtenu en fondant du sable blanc avec de la potasse ou de la soude.

Le verre est une des substances les plus précieuses que nous possédions. La science lui doit les microscopes et les télescopes; sans lui, la chimie et la physique seraient réduites à l'impuissance. La dureté du verre est telle, que le diamant seul peut le rayer. Il est mauvais conducteur de l'électricité et de la chaleur, les rayons du soleil le traversent sans l'échauffer sensiblement.

Le verre a été connu par les hommes de temps immémorial, car on le trouve dans les tombeaux des hommes primitifs. Les momies trouvées dans l'ancienne Égypte étaient parées d'ornements en verre blanc et coloré ce qui démontre que les Égyptiens connaissaient l'art de fabriquer le verre.

Les Romains ont connu le verre plus de deux siècles avant Jésus-Christ. Au commencement du II-e siècle après Jésus-Christ, sous Alexandre Sévère, les verriers étaient si nombreux à Rome, qu'on les avait relégués dans un quartier séparé.

Les anciens ont transmis l'art de la fabrication du verre aux arabes et ces derniers aux peuples modernes. Les premières verreries de l'Europe, dans les temps modernes, furent établies à Venise, sous la direction d'arabes.

Au treizième siècle, les Vénitiens avaient découvert le secret de fabriquer les miroirs et ils les répandaient dans toute l'Europe sous le nom de glaces de Vénise.

Le cristal est une espèce de verre, mais plus dur, plus transparent et plus précieux. Il fut fabriqué pour la première fois en Angleterre, au XVII-e siècle.

SZKŁO.

Szkło jest ciałem stałym, przezroczystym i łamliwym, otrzymywanym ze stopu białego piasku z potasem lub sodą.

Szkło jest jedną z najcenniejszych substancyj, jakie posiadamy. Nauka zawdzięcza mu mikroskopy i teleskopy; bez niego, chemia i fizyka byłyby skazane na bezsilność. Szkło jest tak twarde, że tylko diament może je porysować. Jest ono złym przewodnikiem elektryczności i ciepła, promienie słoneczne przenikają przez nie, nie rozgrzewając znacznie.

Szkło znane było ludziom od niepamiętnych czasów, ponieważ znajduje się je w grobowcach pierwotnych ludzi. Mumie, znalezione w starożytnym Egipcie, przystrojone były ozdobami z białego i kolorowego szkła, co wskazuje na to, że Egipcjanie znali sztukę wyrabiania szkła.

Rzymianie znali szkło już na dwa wieki przed Nar. Chr. Na początku II wieku po Nar. Chr., za Aleksandra Srogiego, było w Rzymie tylu szklarzy, że usunięto ich do osobnej dzielnicy.

Starożytni przekazali sztukę wyrabiania szkła Arabom, a ci ostatni — ludom nowożytnym. Pierwsze huty szklane w Europie, w czasach nowożytnych, zostały założone w Wenecji, pod kierownictwem Arabów.

W XIII wieku Wenecjanie odkryli tajemnicę wyrobu luster i rozpowszechnili je po całej Europie pod nazwą szkła weneckiego.

Kryształ jest gatunkiem szkła, lecz jest twardszy, przezroczystszy i droższy. Po raz pierwszy wyprodukowano go w Anglii w XVII wieku.

IL VOIT DOUBLE.

— Qu'est que vous faites là?

— Voilà, messieurs les agents, j'essaye de me faufiler entre ces deux lampadaires.



WIDZI PODWÓJNIE.

— Co pan tu robi?

— Ano, panowie posterunkowi, próbuję przecisnąć się między tymi dwiema latarniami.

Książki nadesłane

Verlag F. A. Brockhaus, Leipzig:

1) DER SPRACH-BROCKHAUS

Deutsches Bildwörterbuch für jedermann.

Dritte Auflage. — VI+762 Seiten.

Ilustrowany niemiecki Słownik Językowy Brockhausa (znanego wielkiego wydawnictwa niemieckiego, szczególnie zasłużonego w dziedzinie wydawnictw encyklopedycznych) stanowi pozycję wyjątkową nawet na niemieckim rynku wydawniczo-księgarskim, znanym z wielkiej obfitości wszelkiego rodzaju słowników językowych.

„Sprach-Brockhaus" zawiera *całą współczesną niemczyznę* (wszystkie wyrazy pierwotne i wszystkie ważniejsze nowotwory), zarówno język literacki jak i potoczny, poza tym terminy zawodowe i fachowe, techniczne itd., wyrazy obce i nawet obfity zapas wyrazów w niem. dialektach regionalnych.

Definicje poszczególnych słów podane są w sposób popularny, przeważnie za pomocą bardziej zrozumiałych synonimów; przy rzeczownikach znajdujemy też rodzajnik, drugi przypadek liczby pojedyńczej oraz pierwszy przypadek liczby mnogiej, przy czasownikach — nieprawidłowe formy główne, przy przymiotnikach — nieprawidłowe stopniowania, itp.

Największą bodaj atrakcją tego słownika, która zarazem podnosi w wysokim stopniu jego wartość użytkową, stanowią ilustracje i rysunki, przedstawiające w sposób poglądowy wszędzie, gdzie to możliwe, znaczenie poszczególnych wyrazów (nie tylko przedmiotów, lecz często także czynności). Część ilustracyjna, rozsiana po całym słowniku, ułożona jest w sposób bardzo praktyczny i pomysłowy. Uwzględnione są przy tym najrozmaitsze dziedziny naszego życia codziennego, technika, sport, żegluga, sztuka, przyroda, wynalazki itd.

„Sprach-Brockhaus" daje nam nie tylko właściwe i poglądowe pojęcie o danym wyrazie, lecz poucza nas także o należytym stosowaniu poszczególnych słów, a to przez podanie odpowiednich przykładów praktycznych. W sumie więc „Sprach-Brockhaus" stanowi jakby zespolenie siedmiu książek podręcznych: 1) słownika wyrazów niem. z podaniem dokładnych definicyj i przeważnie także rycin, 2) słownika ortograficznego, 3) gramatyki, 4) słownika wyrazów obcych i zapożyczonych, z podaniem odpowiedników w jęz. niemieckim, 5) słownika stylistycznego, 6) słownika etymologicznego (dotycz. pochodzenia wyrazów), 7) słownika dialektów niemieckich.

Praktyczna wartość tego dzieła w nauce języka niemieckiego jest wprost nieoceniona — i to zarówno dla rodowitych Niemców jak i dla cudzoziemców, interesujących się językiem niemieckim.

2) Heinrich SCHLIEMANN: SELBSTBIOGRAPHIE

2. Auflage. — — 136 Seiten.

38 Abbildungen und 2 Karten.

Autobiografia słynnego niemieckiego badacza starożytności Henryka Schliemanna (1822—1890), wydana po raz pierwszy po jego śmierci przez małżonkę jego Zofię Sch., obecnie zaś w drugim nakładzie uzupełnionym licznymi rycinami, stanowi bardzo pouczającą i ciekawą lekturę. Ten syn biednego pastora z zapadłej prowincji udał się we wczesnej młodości do Holandii, gdzie poświęcił się zawodowi kupieckiemu. Potem przeniósł się do Rosji, gdzie dorobił się ogromnej fortuny.

Pod wpływem lektury Homera Schliemann, już jako człowiek zamożny, zwiedził Itakę i wybrzeże Azji Mniejszej, gdzie przypuszczalnie miała się znajdować Troja. W latach 1870—90 odkopał starożytną Troję, prowadził wykopaliska w Mykenach, Tirynsie, Orchomenos i na Itace. Opisane przez niego owoce tych poszukiwań mają ogromne znaczenie dla nauki i zdobyły mu rozgłos światowy.

W „Autobiografii" H. Schliemanna zasługuje na uwagę m. in. ustęp, w którym przyszły badacz naukowy opisuje, jak uczył się w młodości języków obcych; pomimo trudnych warunków materialnych udało mu się osiągnąć zamierzony cel — opanowanie języków — dzięki silnej woli oraz wielkiej wytrwałości i pracowitości.

Wspomniany fragment „Autobiografii" Schliemanna, który niewątpliwie zainteresuje naszych czytelników, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów wydania niemiecko-polskiego „Echa Obcojęzycznego" wraz z przekładem polskim.

*

Księgarnia i Wydawnictwo G. Dorna w Warszawie:

J. Stanisławski, lektor języka angielskiego na Uniw. Jagiell. w Krakowie:

SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI i POLSKO-ANGIELSKI. — Wydanie drugie.

Ukazało się drugie wydanie podręcznego angielsko-polskiego i polsko-angielskiego słownika J. Stanisławskiego. Pierwsze wydanie tego słownika w ilości około 30.000 egzemplarzy rozeszło się w krótkim przeciągu czasu. Fakt ten najlepiej świadczy o praktycznych zaletach tego jedynego jak dotąd nowoczesnego słownika angielsko-polskiego, zawierającego nie tylko obfity zapas słów, lecz również dokładną wymowę wyrazów angielskich.

UNIVERSITÉ de BESANÇON

INSTITUT de LANGUE et de CIVILISATION FRANÇAISES pour les ÉTUDIANTS ÉTRANGERS.

COURS PERMANENTS (Octobre—Juin) —
COURS de VACANCES (Juillet—Septembre).
COURS de CULTURE GÉNÉRALE: Littérature, Histoire, Géographie, Civilisation, Art, etc...
COURS PRATIQUES de LANGUE FRANÇAISE: Phonétique, Grammaire, Explication de textes, Traductions, Commerce, etc.
EXAMENS (Diplôme d'Etudes françaises) —
EXCURSIONS (Paris — Jura — Suisse).
SPORTS (tennis, natation, canotage).
RENSEIGNEMENTS: M. SEIGNIER, Secrétaire Général (Université), BESANÇON (France).

„Przegląd Ekonomiczny"

organ Polsk. Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

kwartalnik poświęcony badaniu podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych,
Redaktor prof. Leopold Caro, Lwów, Akademicka 21.
Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza 3. I. of.

Ukazał się tom XXIV, który zawiera następujące rozprawy: prof. Leopolda *Caro* — Opieka społeczna i zdrowotna ze strony narodu i państwa, dyr. dep. Leonarda *Możdżeńskiego* — Dorobek Polski na morzu, dra Andrzeja Marcina *Neumana* (Londyn) — Niezrównoważony budżet a kurs waluty w krajach wolnych, dra Emila Piotra *Ehrlicha* — Handel detaliczny w III Rzeszy, Głosy prasy i 25 recenzyj.

W tomie XXIII ukazały się rozprawy dra Sondla o Janie *Steckim*, osiem opinii na temat: Wolny handel czy dążenie do autarkii — dyr. Wacława *Fabierkiewicza*, prezesa Bogusława *Hersego*, red. *Witolda Ptaszyńskiego*, min. Henryka *Strasburgera*, prof. Czesława *Strzeszewskiego*, dyr. Kazimierza *Studentowicza*, min. Juliusza *Trzcińskiego* i prof. Leopolda *Caro*, oraz rozprawa posła Brunona *Sikorskiego* — Fragmenty polskiej polityki gospodarczej.

W „Bibliotece Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego" we Lwowie ukazało się, jako tom IX, dzieło pt. Polityka gospodarcza III Rzeszy, część I: Leopold Caro — Przewrót gospodarczy w III Rzeszy, Antoniego *Żabko-Potopowicza* — Rolnictwo w III Rzeszy; część II: Tadeusz *Hauser* — Bankowość w III Rzeszy.

Cena razem 8 zł., dla członków Pol. Tow. Ekon. 5 zł. 50 gr.

Jako tom X ukazało się dzieło dra Jana Karola *Sondla* — Zmniejszający się dochód z ziemi i środki zaradcze, z przedmową prof. Ludwika *Górskiego* (Lublin). Cena 7 zł., dla członków Pol. Tow. Ekon. 5 zł.

Dotąd Polskie Towarzystwo Ekonomiczne posiada 112 współpracowników, a w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym odbyło się 161 odczytów, wygłoszonych przez 116 prelegentów, w tym 53 profesorów i docentów szkół akademickich, 19 ministrów, byłych i obecnych.

Prenumeratę „Przeglądu Ekonomicznego" w kraju zł 15.—, za granicą zł 20.— za 4 tomy w objętości 32—40 arkuszy druku rocznie, uiszczać należy na nr 154.383 P. K. O. Dla urzędników państwowych, samorządowych, oraz słuchaczy wyższych uczelni, zamawiających pismo wprost w redakcji, prenumerata ulgowa wynosi rocznie zł 12.— Członkowie Pol. Tow. Ekon. płacą rocznie tytułem wkładki zł 18.— wpisowe (jednorazowo) zł 3.—, osoby prawne rocznie zł 66.—, wpisowe zł 15.— Otrzymują za to „Przegląd Ekonomiczny" bezpłatnie a dzieła wydawane w „Bibliotece" nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach, korzystają z biblioteki i czytelni Towarzystwa, nadto uczestniczyć mogą w zebraniach z prawem zabierania głosu w dyskusji.

Cena tomu „Przeglądu Ekonom." w sprzedaży księgarskiej zł. 4.—

Abonujcie, rozpowszechniajcie „Echo Obcojęzyczne"!

Język???!!!

Przy wszelkich wpłatach na konta „Echa Obcojęzycznego" (P. K. O. 25.365 lub Kartoteka Rozrachunkowa Nr 501) należy każdorazowo zaznaczać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — język abonowanego wydania: a) ang., b) franc., c) niem. — Brak tego rozdzaju wzmianki utrudnia nam pracę, a czasami — zwłaszcza gdy chodzi o nowoprzybywających abonentów — wręcz uniemożliwia wysyłkę żądanych numerów.

Nowoprzybywający Abonenci proszeni są ponadto o zaznaczanie przy pierwszej wpłacie: „Nowa prenumerata".

OGŁASZAJCIE SIĘ W „ECHU OBCOJĘZYCZNYM"!

Jedynym, popularnym czasopismem dla radiosłuchaczy jest

„Przegląd Radiowy"

Programy radiowe, krajowe i zagraniczne na cały tydzień z góry. Popularnie opracowane schematy i porady radiotechniczne. Bogaty dział ilustracyj i felietonów.

Cena egzemplarza w sprzedaży: 15 groszy.

Prenumerata miesięczna z przesyłką poczt. 60 gr.

Numery okazowe wysyła się na żądanie.

Adres Administracji: **Lwów, ul. Sykstuska 25.**

Najmilszym, najtańszym i najbardziej rozpowszechnionym czasopismem filmowym jest

„Przegląd Filmowy"

Cena numeru 15 groszy.

Prenumerata miesięczna 60 groszy.

Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Sykstuska 25.

Wydawca i red. odpow.: *Michał Głuski.* „Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o. w Warszawie. Należność poczt. opłac. ryczałtem